

Łódź, dn. 27 września 2024 r.

Oświadczenie

W związku z opublikowanym 19 września br. w "Dzienniku Łódzkim" artykułem pt.: *"Mobbing, nepotyzm i prywatny folwark dyrektora". Co się dzieje w Muzeum Dzieci Polskich?* a także publikacją w „Expressie Ilustrowanym” i audycją wyemitowaną 24 września br. w Radiu Łódź jestem zobowiązany odnieść się do zarzutów, jakie skierowane zostały pod adresem mojej osoby.

Postawione mi zarzuty, do których za moment szczegółowo się odniosę, są nieprawdziwe. Są oparte na nieprawdziwych albo niepełnych przesłankach. Zaprosiłem Państwa po to, by wyczerpująco odpowiedzieć na wszystkie pytania. Jeśli uważacie Państwo, że trzeba coś wyjaśnić, proszę pytać. Odpowiem. Domysły nie prowadzą bowiem do ustalenia prawdy.

1. Zarzut dotyczący stosowania mobbingu wobec pracowników.

Zarzut stosowania mobbingu jest zniesławiający. Trzeba będzie albo za jego postawienie przeprosić albo udowodnić go w sądzie. Mobbing nie jest zwrotem publicystycznym. Jest twierdzeniem o konkretnym zachowaniu. W całości zaprzeczam takiemu twierdzeniu.

Z pełną odpowiedzialnością podkreślam, że nigdy nikogo nie dręczyłem, nikogo nie zastraszałem, nikomu nie ubliżyłem. Nie jestem w stanie wyobrazić sobie co mogło powodować osobą, która skierowała wobec mnie takie oskarżenia. Zawsze zwracałem się do pracowników z szacunkiem. Staram się za każdym razem doceniać ich sukcesy i zaangażowanie, chwalić za postępy. Jeżeli pojawiały się różnice zdań wypracowywaliśmy konsensus. Jednocześnie broniłem dobrego imienia instytucji przed pomysłami i realizacjami, które mogły wzbudzać kontrowersje lub były niedopracowane warsztatowo. Uczulałem na specyfikę pracy w instytucji, która na co dzień mierzy się z tak trudnym tematem martyrologii dzieci.

Zniesławiający jest także zarzut rzekomego przyczynienia się do pogorszenia czyjegoś stanu zdrowia albo rzekomego popadnięcia w chorobę któregoś z pracowników MDP. Niedopuszczalne jest rozpowszechnianie takich twierdzeń, które nie znajdują żadnych podstaw w faktach. niesprawiedliwy i bolesny jest dla mnie zarzut rzekomego spowodowania uszczerbku na zdrowiu kilku pracowników. Niektórzy z nich informowali mnie o swoich problemach zdrowotnych, z którymi borykają się zanim jeszcze podjęli pracę w Muzeum.

Odkąd powstało Muzeum nie zwolniłem żadnego pracownika. Jeden z pracowników rok temu zrezygnował z pracy z Muzeum na własną prośbę, gdyż podjął zatrudnienie w innej instytucji państwowej. Jako powód odejścia podał trudną emocjonalnie problematykę martyrologii dzieci z jaką musiał zmierzyć się podczas kwerend. Jednej z osób kilkanaście dni temu przedłużyłem umowę o pracę.

Zgodnie z wytycznymi Ministerstwa 15 maja br. wdrożyłem w Muzeum procedurę antymobbingową. Pracownicy wybrali spośród siebie osobę zaufania. Każdy z pracowników ma możliwość zgłaszania wszelkich zachowań noszących znamiona mobbingu. Nadmieniam, że do chwili obecnej żadne zgłoszenie nie wpłynęło.

Co tydzień organizowane są w Muzeum spotkania wszystkich pracowników z dyrektorem, na których omawiane są sprawy bieżące. Nigdy podczas tych spotkań a także podczas spotkań indywidualnych pracownicy nie zgłaszali uwag dotyczących mojej osoby, co więcej podkreślali, że „pracuje się im bardzo dobrze”.

2. Zarzut nepotyzmu.

Nikt z moich krewnych nie zajmuje w Muzeum żadnego stanowiska (pracownika, współpracownika, eksperta itp.). Moja żona nigdy nie pobierała od Muzeum wynagrodzenia i nie czerpała od tej instytucji też żadnych korzyści materialnych.

Historycy Muzeum od dwóch lat pracują nad publikacją o założeniu obozu na Przemysłowej. Nadmieniam, że **zgodnie ze statutem Muzeum do zakresu działania dyrektora należy nadzór nad redakcją publikacji muzealnych** (załączam stronę statutu Muzeum). Opracowanie naukowej wersji tej książki powierzyłem dwóm historykom Muzeum.

Poszukując źródła finansowania wystąpiłem z wnioskiem do jednej z fundacji. Wniosek został rozpatrzony pozytywnie. Muzeum otrzymało dofinansowanie publikacji naukowej pod warunkiem, że środki zostaną wykorzystane do końca bieżącego roku. Właśnie po to, by nie zaprzepaścić wielomiesięcznej pracy nad tekstem poprosiłem inne osoby, rzeczywiście także moją żonę, która jest dr historii o współpracę. Celem było wydanie publikacji. W mojej ocenie rzetelność wymagała, by ujawnić wśród grona współautorów także jej udział w powstaniu pracy. Podkreślam zarazem, że była to współpraca całkowicie nieodpłatna. Celem i priorytetem było wydanie ważnej publikacji. Było to ważniejsze niż względy osobiste, związane z ujawnieniem wkładu twórczego w jej powstanie.

Wobec przytoczonych powyżej argumentów, jako bezpodstawny uważam zarzut „dopisania” mojej żony do grona współautorów. Nadmieniam, że w efekcie pracy twórczej mojej żony objętość tekstu zwiększyła się o jeden arkusz wydawniczy. Z punktu widzenia formalnego moja żona pozostaje więc współautorką książki, jednakże czuję się w obowiązku uszanować jej wolę, by nie umieszczać jej nazwiska w publikacji.

3. Zarzut „wykorzystania publicznych pieniędzy do własnych celów”.

Nie wykorzystuję samochodu służbowego niezgodnie z przepisami. Nie „wożę mojej rodziny za publiczne pieniądze”. Księgowość pobiera część mojego miesięcznego wynagrodzenia na poczet ryczałtu za użytkowanie samochodu służbowego w celach prywatnych. Więc mam prawo wykorzystywać auto m.in. do dojazdu do domu, na zakupy, odbierania dzieci ze szkół, wizyty u lekarza.

W dniach 30 sierpnia – 2 września odbyłem wyjazd służbowy związany z obchodami organizowanymi m. in. przez Europejskie Centrum Solidarności (załączam agendę wydarzenia). Pobyt w ECS został potwierdzony na delegacji służbowej. W podróży towarzyszyła mi żona.

Podróż została wcześniej skonsultowana z księgowością. W celu zminimalizowania kosztów pobytu w Gdańsku wynajęty został dwupokojowy lokal z aneksem kuchennym w centrum miasta. Sprawę zwrotu kosztów pobytu mojej żony miała nastąpić po wystawieniu przez właściciela lokalu dwóch faktur z równym podziałem ogólnych kosztów. Całkowity koszt po stronie Muzeum w związku z moim pobytom w Gdańsku wyniósł 1250 zł (w tym: 3 noclegi, pełne wyżywienie, opłata klimatyczna). Sprawdziliśmy, że w przypadku wynajęcia pokoju

hotelowego w centrum miasta koszt byłby większy. W trakcie pobytu otrzymałem wiadomość od właściciela lokalu, że niestety nie może wystawić dwóch faktur na tą samą kwotę (jedną na Muzeum, drugą na moją żonę), gdyż rezerwacja obejmowała nieparzystą ilość dób hotelowych (załączam korespondencję z właścicielem mieszkania). Po konsultacji telefonicznej z księgową otrzymałem informację, że Muzeum zapłaci całą kwotę w wysokości 2500 zł a następnie zostanie wystawiona na moje nazwisko nota obciążeniowa z kwotą do przelewu na konto Muzeum. Notę odebrałem z księgowości 9 września tuż po tym, jak na adres mailowy Muzeum wpłynęła faktura (załączam notę obciążeniową). Przelew na konto Muzeum kwoty 1250 zł został dokonany z konta bankowego mojej żony.

Pragnę nadmienić, że udział żony w podróży i jej pobyt w Gdańsku uwarunkowany był moją sytuacją zdrowotną, której szczegółów nie chcę podawać do wiadomości publicznej.

4. Pozostałe zarzuty:

a. Dementuję, że księgową muzeum jest moją koleżanką ze studiów. Nie studiowałem matematyki.

b. Nie rozumiem zarzutu dotyczącego zatrudnienia byłej dziennikarki TV Trwam. Czy mam rozumieć, że w środowisku dziennikarzy dokonuje się segregacji dziennikarzy, co prowadzi w konsekwencji do ich dyskryminacji. Nie widzę powodu, dla którego zatrudnienie dziennikarza z jakiegokolwiek redakcji miałyby przynosić ujmę Muzeum albo jego dyrektorowi.

c. Nic mi nie wiadomo, by w kamienicy przy Piotrkowskiej 90 w Łodzi mieściło się biuro byłego RPD Mikołaja Pawlaka. Przez pewien czas znajdował się tu punkt wsparcia psychologicznego dla rodzin ukraińskich. Współpraca Muzeum z RPD wynikała z zapisów statutowych Muzeum (załączam stronę statutu Muzeum). Pan Rzecznik pojawiał się w Muzeum sporadycznie przy okazji większych wydarzeń. Kontakty Pana Pawlaka z Muzeum ustały w momencie zakończenia jego działalności na stanowisku RPD.

Naruszenie dobrego imienia jest często narzędziem do tego, by zrealizować inny cel. Nie o mnie tutaj chodzi. Zamysł jest szerszy i chodzi - w mojej ocenie - o doprowadzenie do zmian instytucjonalnych tj. takich jak likwidacja niewygodnej instytucji, przejęcie jej majątku połączone z podważeniem podstaw, także ideowych, jej istnienia. O taki właśnie skutek chodzi. Istnieje bowiem projekt wchłonięcia MDP przez MTN. Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że połączenie tych instytucji będzie prowadziło do marginalizacji, a w efekcie zapomnienia lub przemilczenia tej straszliwej zbrodni, jakiej nazistowskie Niemcy dokonały na polskich dzieciach.

Omawiane przeze mnie wydarzenia wpisują się w ciąg zdarzeń, które w ostatnim czasie szczególnie dotkliwie uderzają w autorytet Muzeum oraz są de facto zamachem na dorobek intelektualny i materialny instytucji. Otóż 5 lipca br. na wyjazdowym posiedzeniu Komisji Kultury Rady Miejskiej w Łodzi, które odbyło się w Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi (MTN), przy ul. Zgierskiej 147, w części poświęconej dyskusji radni w obecności dyrektora MTN i pełnomocnika Prezydent Miasta Łodzi podjęli stanowisko na rzecz połączenia MTN z Muzeum Dzieci Polskich – ofiar totalitaryzmu. Na to posiedzenie nie zostałem zaproszony. Moje prośby o spotkanie i wyjaśnienie sprawy, które kierowałem do

Przewodniczącej Komisji Kultury pozostały bez odzewu. Następnie władze Miasta Łodzi skierowały wniosek w sprawie połączenia dwóch instytucji do Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W odpowiedzi na ten wniosek Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego nie podzieliło koncepcji połączenia muzeów „uznając martyrologię dzieci polskich oraz dbałość o pamięć najmłodszych polskich ofiar nazistowskiej maszyny śmierci za temat zasługujący na osobne, wyraziste upamiętnienie (...)”.

19 września br. do sekretariatu Muzeum wpłynął mail z pytaniami od dziennikarza „Dziennika Łódzkiego”. Do południa skontaktowałem się z dziennikarzem osobiście i poinformowałem, że jeszcze tego samego dnia udzielę odpowiedzi. Przed godziną 15:00 wykonałem ponownie telefon do dziennikarza w sprawie udzielenia dodatkowych wyjaśnień, jednak nie odebrał on już telefonu i nie odzwonił do mnie.

Tuż po ukazaniu się rzeczony artykułu w „Dzienniku Łódzkim” na dzień 23 września br. zapowiedział swoją wizytę w Muzeum Pan Poseł Krzysztof Piątkowski. Celem spotkania miała być rozmowa z dyrektorem Muzeum, zapoznanie się z działalnością instytucji, w tym z wystawą multimedialną. Tego dnia rano sekretarka Muzeum poinformowała asystentkę Pana Posła, że w związku z chorobą dyrektora prosi o ustalenie innego terminu wizyty. Pan Poseł nie wyraził zgody na przesunięcie terminu i przybył do Muzeum wraz ze swoją asystentką. Po obejrzeniu wystawy i zapoznaniu się ze zbiorami Pan Poseł postanowił zorganizować spotkanie z pracownikami instytucji. Szczególnie bulwersuje fakt, że podczas rozmowy z pracownikami Pan Piątkowski wypowiadał swoje negatywne opinie na temat dyrektora Muzeum. Kilka indywidualnych rozmów pracowników z Panem Posłem miało charakter „tajny” i odbyło się „za zamkniętymi drzwiami” (notatkę ze spotkania załączam do oświadczenia).

W nawiązaniu do opisanej sytuacji, która w sposób szczególny dotknęła mnie i moją rodzinę podjąłem kroki w celu skierowania sprawy na drogę postępowania sądowego w związku z naruszeniem przez „Dziennik Łódzki” i „Express Ilustrowany” dóbr osobistych moich i mojej żony.

Ireneusz Piotr Maj

Muzeum Dzieci Polskich
- ofiar totalitaryzmu
Dyrektor

dr Ireneusz Piotr Maj

